Nr 59. Kraków, Wtorek 12 Marca 1901. Rok XX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** Administracya „Nowej Reformy“. — **Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika** w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — **Handel St. Karlińskiego**, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul Karola Ludwika 11, S. Sokołowski — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Herrmann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stryoharski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Starym szlakiem.

Kraków, 11 marca.

Minister oświaty nie chce upaństwowić gimnazyum cieszyńskiego: więc wysłać do niego deputacyę; minister handlu nie chce, z całej sumy na inwestycye telefoniczne, ani grosza dać na Galicyę: więc wysłać do niego deputacyę; wojskowość w Krakowie, naraziwszy zarząd miasta na 160.000 koron niepotrzebnych wydatków przy budowie wodociągów, stawia fort tuż na wodociągach: więc wysłać deputacyę do ministra wojny, i t. d., zawsze jednym, wytartym, starym szlakiem „popiera się“ sprawy krajowe w Wiedniu, a poparcie to żadnego, jak uczy doświadczenie, nie odnosi skutku. A już przedewszystkiem ministrowie wojny i obrony krajowej sławni są z tego, że wprost w obrażający sposób lekceważą sobie wszystkie, choćby najsilniej i najracyonalniej umotywowane żądania kraju. Poseł Popowski zawsze z właściwą sobie uprzejmością referuje budżety wojskowe, wspomina o tem i o owem, co nas boli, — i zawsze jednaka spotyka nas odmowa.

Teraz Koło polskie staje wobec olbrzymiego, państwowego przedsięwzięcia, jakiem bezwarunkowo jest przedłożenie inwestycyjne. Wydział krajowy przesłał już nawet Kołu obszerny memoryał z przypomnieniem tego, co Sejm w ostatnich latach w zakresie inwestycyjnych potrzeb uchwalał. Radzono też o tem w Kole i klasyfikowano potrzeby kraju: te pilne, tamte jeszcze pilniejsze, owe najpilniejsze. Ale to dopiero jedna część zadania. Tę część zazwyczaj redaguje Koło wcale nie źle; za to druga część, jak zdobyć u rządu zaspokojenie tych potrzeb, wypada najfatalniej w świecie. Wychodzimy zawsze z próżnemi rękami. Jeżeliby teraz taki sam skutek miał być polityki Koła, kraj byłby wprost zrujnowany do reszty, bo nietylko nie dostałby tego, co się mu w stosunku do innych krajów należy, ale gdy inne kraje zasilone będą olbrzymiemi funduszami inwestycyjnemi, popierającemi rozwój ich rolnictwa, handlu i przemysłu, — to nasz kraj stanąłby do walki konkurencyjnej z niemi... z gołą pięścią.

A boimy się tego bardzo, znając przeszłość i teraźniejszość polityki Koła polskiego. Obecnie taktyka stronnictw parlamentarnych z rządem zmieniła się zasadniczo i przybrała charakter stanowczy, radykalny. Prowadzi się wprost handel zamienny: „Ja ci dam rekruta, a ty mnie co?“ — pyta Czech. „Ja ci dam ustawę wódczaną, a ty mnie co?“ — powiada Niemiec Prade. I z pewnością każdy coś dostanie. Tylko nic nie słyszymy o Kole polskiem. Ono swoje targi przykryło całunem tajemnicy. Oby nie powtórzyło się to, czego tyle razy byliśmy świadkami: gdy zdjęto całun, zobaczyliśmy wielkie, rozmiarami przestraszające... zero!

A obawiamy się powtórzenia tego zjawiska, gdyż nie widzimy, aby taktyczne postępowanie Koła polskiego z rządem w czemkolwiek doznało zmiany. Jak dawniej, tak i teraz niczego się nie żąda, o wszystko prosi Koło w kornej postawie; rząd nie przychodzi do Koła, lecz Koło przychodzi do rządu. Cóż to było krzyku i hałasu na Koerbera na początku sesyi parlamentarnej. Nie było dwóch zdań o tem w Kole, że Koerber paść musi. A on tymczasem stoi jak dąb; teraz ma już za sobą Czechów i większość Niemców, — Polaków potrzeba mu wprawdzie także, ale zupełnie inaczej będzie z nimi mówił dzisiaj, niż gdyby się byli okoniem stawili przed miesiącem. Teraz już stanowisko Koła stanowczo jest trudniejsze wobec rządu, niż mogło być na początku sesyi parlamentarnej.

Jak Koło polskie traktuje inne, bieżące postulaty kraju? Zupełnie tak, jak gdyby miało do czynienia z rządem parlamentarnym, przedstawicielem tej większości, do której ono należy. Więc zamiast grozić interpelacyami i wnioskami, zamiast zmusić tego, lub owego ministra, aby on przyszedł do przedstawicieli Koła i powtedział: „dajcie spokój, nie róbcie mi trudności, ja wam dam dobrowolnie, co się wam słusznie należy“, — to Koło polskie śle jednę deputacyę po drugiej: i tę do ministra wojny, ową do ministra handlu, tamtę do ministra skarbu i tak dalej bez końca.

I wobec kogóż to Koło polskie odgrywa rolę kornego petenta? Wobec tego czysto urzędniczego gabinetu, który prowadzi z klubami istny haudel koncesyami, a który traktowany jest z góry przez Niemców i Czechów. W tej kornej postawie staje Koło wobec gabinetu, który niczego nam nie dał i dać nie ma zamiaru, a wziął, odebrał nam niejedno.

Politycy Koła robią tajemniczą minę i szeptają znacząco: „cicho, nie psujcie nam paktów“. A tymczasem widzimy jasno, co się dzieje, co się już stało dotąd. Rząd ma już 2 najsilniejsze czynniki parlamentarne za sobą, ma Niemców i Czechów, — na ostatnie danie, na wety, zostawił sobie pakta z Polakami. I jakoś nic nie wróży, aby się ich bał, aby się do nich garnął; przeciwnie, widzimy tylko Polaków garnących się do rządu.

Wszystko zmieniło się w parlamencie; obstrukcya wprowadziła nowy ton w politykę klubową, nadała jej inny charakter i kierunek, tylko jedno, jedyne Koło polskie toczy się starym utartym szlakiem, na którym dotąd żadnych kraj nie znalazł korzyści. Czyby teraz na tym szlaku, wydeptanym przez deputacye, spieszące do ministrów, wyróść i zakwitnąć miały jakieś egzotyczne kwiaty platonicznej miłości p. Koerbera ku Galicyi?

Jeźli zakwitną, — wszystko byłoby w porządku. A jeźli tego cudu nie będzie, — to co wtedy?

W polityce, i to w tej, jakiej widownią jest obecny parlament austryacki, w cuda wierzyć trudno.

Z Koła polskiego.

(Sprawozdanie własne „N. Reformy“.)

Wiedeń, 10 marca.

Dwa posiedzenia odbyło wczoraj Koło polskie, korzystając z dnia, wolnego od obrad izbowych.

Przebieg porannego posiedzenia był następujący:

Gołuchowski wnosi, aby starać się o nadanie dyrektorowi poczt i telegrafów w Galicyi 4 rangę, zamiast 5. Na wniosek Bindera sprawę tę odroczono.

Jabłoński na żądanie Rady powiatowej w Lisku wnosi, żeby od kolei samborskiej do Cisny przeprowadzić linię boczną, przecinającą powiat liski. Sprawę odroczono do dyskusyi o inwestycyach kolejowych.

W toku tej dyskusyi przybył na posiedzenie prezes Jaworski — przyjęty żywemi oklaskami — poczem Dieduszycki imieniem Koła składa prezesowi gratulacye z powodu powrotu do zdrowia.

Na wniosek Sapiehy uchwalono żądać dodatkowego kredytu na rok 1901 w kwocie 120.000 koron na drogę Rawa-Niemirów i wstawienia na rok 1902 kwoty, równającej się 5% kosztów budowy drogi Lubaczów-Dobrocina.

Rotter przedkłada petycyę gminy miasta Krakowa w sprawie krakowskiego wodociągu. Skutkiem wymagań wojskowości wodociąg krakowski kosztuje o 160.000 koron więcej, niż miał kosztować, musiano bowiem wykonać roboty w skale bielańskiej i okładać budowle pancerzami. Obecnie rząd o 20 metrów od studni buduje fort, — co jest dla wodociągu podwójnie niebezpiecznem, bo naraża go na zanieczyszczenie, a powtóre w razie wojny wystawia go najbardziej na pociski nieprzyjacielskie. Uchwalono wysłać w tej sprawie do ministra wojny deputacyę, złożoną z pp. Weigla, Rottera i Popowskiego.

Wodzicki podnosi sprawę uzyskania prawa służby jednorocznej dla ukończonych uczniów szkoły handlowej w Krakowie. Koło uchwaliło porozumieć się w tej sprawie z ministrem Piętakiem.

Na wniosek Karola Dzieduszyckiego uchwalono zażądać zniesienia taryf kolejowych dla nawozów sztucznych.

Romanowicz zapytuje, co się dzieje z drukiem statutu Koła. Dzieduszycki odpowiada, że prezydyum zarządzi druk w najbliższym czasie.

Romanowicz wnosi, aby upoważnić Merunowicza do wniesienia projektu zmiany ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych z r. 1873 — zawiadamiając, że Merunowicz już przyjął niektóre poprawki ustawy o stowarzyszeniach, których się mowca domagał. Uchwalono.

Piepes-Poratyński żąda poparcia energicznego sprawy drugiej linii telefonicznej z Wiednia do Lwowa. W ożywionej na ten temat dyskusyi wzięli udział Merunowicz, Kolischer i Doboszyński, poczem uchwalono wysłać do ministra handlu deputacyę, złożoną z prezesa Koła, Piepesa-Poratyńskiego i Doboszyńskiego.

Przystąpiono wreszcie do dyskusyi nad inwestycyami kolejowemi i postulatami kraju. Dyskusyę uznano za poufną.

I tym razem także tajemnica obowiązywała tylko sprawozdawców polskich dzienników. „N. Fr. Presse“, którą w tej chwili otrzymałem, wie coś więcej, od naszych sprawozdawców poselskich i podaje, że Dawid Abrahamowicz w imieniu komisyi kolejowej i budżetowej Koła polskiego przedstawił następujące wnioski: 1) Koło polskie oświadczy się za przedłożeniami inwestycyjnemi rządu; 2) Koło oświadczy się za wszystkiemi pozycyami, dotyczącemi budowy kolei lokalnych we wszystkich krajach; 3) Koło polskie z całym naciskiem popierać ma budowę ekonomicznie bardzo ważnej linii: Lwów-Winniki-Przemyślany-Brzeżany.

W kwestyi tej, wedle relacyi „Nowej Pressy“, rozwinęła się w Kole bardzo długa dyskusya na temat, o ile przeprowadzenie przedłożenia inwestycyjnego należałoby uczynić zależnem od bndowy dróg wodnych, i czy Koło polskie oświadczyć się ma za formalnem „iunctim“ między obu temi przedłożeniami. Dopiero dalsza na ten temat dyskusya nawet dla „Nowej Pressy“ uchodzi za „tajną“.

Dzisiaj po południu toczyła się w Kole rozprawa nad obradami komisyi należytościowej. Referentem był Rapoport. Za przyznaniem ulg także własności ziemskiej przemawiali: ks. Żyguliński i Niementowski, — poczem Doboszyński wniósł, aby zaprowadzono pewną progresyę w wymiarze należytości, mianowicie, aby zaczęto od 1% po dwóch latach aż do 4% po ośmiu latach posiadania nieruchomości. Przeciwko ulgom dla własności ziemskiej wystąpił Kolischer, gdyż sądził, że handel ziemią należy utrudniać, a nie ułatwiać. Rotter wykazywał w dłuższem przemówieniu, że nowela należytościowa jest powodem ruiny budowlanej w Krakowie.

W dalszej rozprawie brali udział: Abrahamnwicz Dawid, Jędrzejowicz, Binder, Rotter, Byk, Górski, ks. Pastor, Doboszyński, Romanowicz i Rapoport. Utrzymał się wniosek Rottera, aby Koło polskie zażądało ulg należytościowych także dla własności ziemskiej, a przywrócenia ulg dawniejszych dla miast.

Prezes Jaworski dyplomatycznie zadekretował, że wniosek ten nie ma obowiązywać Koła bezwzględnie, lecz będzie tylko wskazówką doradczą dla posłów z Koła, zasiadających w komisyi należytościowej.

Polacy a centrum.

Mowa posła, ks. dra Jażdżewskiego, wypowiedziana w Sejmie pruskim, dnia 5 b. m., podczas obrad nad budżetem ministerstwa wyznań i oświaty, wywołała słusznie we wszystkich dzielnicach polskich, pod berłem pruskiem wielkie oburzenie i energiczne protesty. Ks. dr. Jażdżewski, odpowiadając na zarzuty ministra Studta i niektórych posłów pruskich, w sprawie tak zwanej „agitacyi wielkopolskiej, rzekł pomiędzy innemi.

„Prawdą jest, że w ostatnim czasie na Górnym Śląsku stosunki bardzo się zmieniły pod względem narodowościowym, ale nam, reprezentantom ludności polskiej w tej Izbie, nie można zarzucać, jakobyśmy w jakikolwiek sposób przyczynili się do podburzania ludności na Górnym Śląsku, do wzniecenia zaniepokojenia, do agitacyi pośród niej, do zatarcia w niej w jakikolwiek sposób pruskiego patryotyzmu, jaki tu w tak ciepłych słowach przedstawił wczoraj ks. poseł Glowatzki. Któż wniósł na Górny Śląsk t. zw. agitacyę? W większej części redaktorzy gazet. Udział redaktorów w ruchu ludności górnośląskiej w jego początkach nie pochodzi z innej przyczyny, jak poprostu stąd, że szukali chleba. Szukali oni na Górnym Śląsku zajęcia literackiego i znaleźli w zaniedbanym pod tym względem kraju dobrą sposobność“.

A dalej powiedział ks. prałat, dr Jażdżewski:

„Szanowny p. poseł Bachem użalał się, że wskutek tej rzekomej agitacyi może się zachwiać stanowisko centrum w niektórych okręgach wyborczych na Górnym Śląsku. Uważam to za rzecz wykluczoną i zwracam przynajmniej na to uwagę, że dotychczas nikt z Polaków tego stanowiska nie kwestyonował. O ile wiem, nie przeciwstawiliśmy nigdy na Górnym Śląsku narodowo-polskiego kandydata kandydatowi centrowemu i o ile to od nas zależy, będziemy się także w przyszłości starali, aby centrum utrzymało się tam na swojem obecnem stanowisku. Możecie być zatem, szanowni panowie, przeświadczeni, że o ile wpływ nasz sięga, nie będziemy występowali i nie chcemy występować w tym względzie przeciwko stronnictwu centrum“.

Z powodu tej mowy bardzo umiarkowany „Dziennik Poznański“ w artykule, p. t. „Pewne oburzenie“ wystąpił przeciwko ks. Jażdżewskiemu, stwierdzając, że w szerokich kołach opinii publicznej mowa jego wywołała „pewne oburzenie“. „Dziennik Poznański“ wie, że nie „pewne“, ale silne oburzenie powstało skutkiem niefortunnego wystąpienia ks. prałata, stara się jednakże załagodzić sprawę, ze względu na osobę posła. Mimo to redakcya dodaje od siebie tę znamienną wielce uwagę:

„Najgorszem jest to w wystąpieniu ks. Jażdżewskiego, że pesymistów z centrum nie przekona i nie przejedna, a oburzy na siebie i Koło i całą opinię Górnego Śląska, nie mówiąc już o radykalniejszej opinii poza Śląskiem, która bierze takie wystąpienie w grubych rysach, a nie wedle napomkniętych finezyj, które zrozumieć może tylko umysł politycznie wykształcony.

„Przypuszczamy też, że wystąpienie ks. Jażdżewskiego co do mandatów śląskich nie odniesie zamierzonego skutku, tylko wręcz przeciwny. Właśnie się na tem uprze zaczepiona opinia, żeby podjąć usiłowania około postawienia narodowo-polskich kandydatów“.

Śmieszne „finezye“ polityczne wobec pięści pruskiej są drewnianym pałaszem bawiącej się w wojsko dziatwy, gdyby jednakże mowa ks. Jażdżewskiego jak najprędzej wywołała skutek wręcz przeciwny i spowodowała na Śląsku stawianie polskich kandydatów, to możnaby mowcy darować jego fatalny błąd.

Całkiem niedwuznacznie i z wielką siłą wystąpił przeciwko ks. drowi Jażdżewskiemu „Goniec Wielkopolski“, który wprost wzywa go, ażeby na przyszłość nic o sprawę polską na Górnym Śląsku nie potrącał. Powołując się na liczne wiece, pisze „Goniec“:

„Tam słyszeliśmy prawdziwe polityczne wyznanie ludu polskiego, tam z wielkim zapałem padały hasła nasze polityczne: „Samowiedza, samopomoc, samodzielność narodowa. Niech żyje nierozerwalny naród polski! Precz z centrum, hańba naszym posłom!“

Podobne stanowisko zajęły w tej sprawie: „Dziennik Berliński“, „Gazeta Opolska“ i inne pisma. My z naszej strony również potępić musimy przesadną usłużność ks. Jażdżewskiego wobec centrum. Powiadamy: ks. Jażdżewskiego, dotychczas nie stwierdzono bowiem, czy ks. prałat przemawiał tylko imieniem własnem, czy też z upoważnienia Koła polskiego w Sejmie pruskim. Na każdy sposób zaznaczamy z całym naciskiem, że Polacy w zaborze pruskim mogą i powinni iść w sojuszu z posłami stronnictwa centrum, jako równi obok równych i tak długo, dopóki ten sojusz przynosi korzyść sprawie polskiej. Wszelkie wysługiwanie się ubliża godności narodowej! W sprawach narodowych nie ma dla nas oprtunizmu.

Z WYSTAWY Towarzystwa Sztuk Pięknych.

Sala zaciemniona — pusta. Baryera ustawiona tak, aby publiczność nie mogła ze zbyt bliska wystawionego obrazu oglądać; ławki przygotowane dla mnóstwa ciekawych — oto wygląd sposobu wystawienia obrazu p. Żmurki, p. t. „Gwiazda Betleemska“, który, chociaż w tak efektowny sposób przedstawiony, nie wielu ściągnął widzów. Pierwsi, którzy go widzieli w Krakowie, zapewne nie zachęcali innych, skoro osobna wystawa „Gwiazdy“, (za którą trzeba było dopłacać) odznaczała się przedewszystkiem niezwykłemi pustkami...

A przecież jest to objaw dziwny, że nasza publiczność nie dała się wziąć na reklamę, jaka poprzedziła ten obraz, zanim nawet jeszcze opuścił pracownię swego twórcy. Tu, w Krakowie, nie pomogły zapowiedzi warszawskich dzienników, że p. Żmurko taki obraz „maluje“, „że go kończy“, „że go niebawem wystawi“, „że go już... wystawił“. Nie pomogła także reprodukcya w jednem z pism ilustrowanych warszawskich a nawet samo wystawienie „Gwiazdy“, nad którą publiczność krakowska, nie poddająca się łatwo suggestyi reklamy, przeszła do porządku dziennego i... słusznie.

Obraz to duży, wypełniony niebem i ziemią, nie należącemi do żadnej pory dnia, czy nocy, ani też do jakiegoś kraju. Środek płótna zajmują damy — przypominające żywy obraz, a nie brzydkie — w towarzystwie chłopaczków, mogących być wszystkiem, lecz nie „pastuszkami“, witającymi narodziny Zbawiciela. Na uzasadnienie tego zdania, wystarczy powiedzieć:

Co do pory — jest to niby noc, lecz słabo błyszcząca gwiazda betleemska wcale jej nie oświetlą. Co do terenu — nie posiada on układu znanego każdemu, który choćby kilka fotografij z Syryi, lub Palestyny widział, a co do osób, Boże mój! — dajmy chyba lepiej temu pokój! Trudno przecież wstrzymać się od niektórych uwag, nasuwających się pod względem wykonania. I tak, p. Żmurko, malując swoje dzieło, chciał zapewne stworzyć coś bardzo fantastycznego, bo, jak wiadomo, nigdy kobiety na Wschodzie nie zajmowały się pasterstwem, lecz ich ojcowie, mężowie, synowie i bracia. Dalej zaś nie komponował w duchu tradycyi, gdyż św. Łukasz pisze w swej ewangelii, w rodziale II, wiersz 3: „A byli pasterze w tejże krainie czujący i strzegący nocne straże nad trzodą swoję“, lecz o pasterkach wcale nie wspomina. Zresztą w porze Bożego Narodzenia w Palestynie zmiany temperatury dnia i nocy bywają tak dotkliwe, iż trudno wyobrazić sobie, aby ci pasterze i pasterki mieli ciało tak mało okryte. Być może, iż postać, wskazująca na gwiazdę, jest owym „Aniołem Pańskim“, o którym mówi tensam Ewangelista, że stanął obok pasterzy i że „jasność boża zewsząd je oświeciła“. Ale i to trudno przypuścić, gdyż owej jasności wcale na obrazie nie widać, a postać anioła pozbawiona jest skrzydeł, bez których ludy wschodnie nie wyobrażały sobie tego rodzaju istot, jak o tem świadczą choćby cherubini na arce przymierza Starego Testamentu i wiele miejsc z Koranu.

Gdyby to bogdaj wykonanie techniczne w „Gwieździe“ ratowało sytuacyę, — ale i tego niema. Obraz w każdej swej części, nawet w niby ogniu, zapalonym przez pasterzy, nie posiada cienia prawdy. Od oświetlenia do rysunku wszystko jest konwencyonalne, obliczone na tani efekt. Tosamo wrażenie, co „Gwiazda“, czynią trzy studya p. Żmurki, które mogły mieć kurs przed trzydziestu laty, dziś jednak nie, bo malarstwo polskie, wzięte jako całość, poszło naprzód, razem z malarstwem całego Zachodu. Brak dokładnej, chociażby nawet brutalnej obserwacyi natury, i brak indywidualności nie da się zastąpić pewną łatwością w ciągnięciu konwencyonalnych linij, kładzeniem smacznych kolorków i gustownemi do tematu zastosowanemi ramami.

P. Rapacki, to bardzo tęgi pejzażysta, dający teraz więcej, niż zapowiadał w swych pierwszych pracach, jakie oglądaliśmy w Krakowie. Przez przeciąg kilku lat jego talent zmężniał i dojrzał. Taki „Promień jesienny“ (chyba „Poranek jesienny“) może komuś nie podobać się z powodu, że zbyt wychodzi poza szablon zwykłych krajobrazów, lecz nie odmówi mu nikt oryginalności bardzo uderzającej. — Artysta stanął tuż przy parkanie, okalającym ogród jakiegoś dworku szlacheckiego. Stamtąd rozległ się widok na duże jezioro, obramione z jednej strony wysokim brzegiem, na którym się las wznosi. Powierzchnia jeziora gładka, niby zwierciadło, w którem odbija się otoczenie. Mgła różowo-fioletowa nadaje wspaniały, głęboki ton całości, tchnącej niczem niezamąconą ciszą. To wrażenie ciszy podnoszą spokojnie ułożone liście kasztana, zwieszającego swój konar na pierwszym planie. Żadna postać nie ożywia tego krajobrazu, a jednak odnosi się wrażenie, że przed chwilą z przed parkanu odeszła para zakochanych, zapatrzona w tak cichą i głęboką dal swych serc, jak to jezioro, od którego truduo się oderwać...

Walcząc z pewnemi trudnościami tworzenia, a raczej, łamiąc się ze swą indywidualnością, p. Tetmajer daje coraz lepsze rzeczy. — „Choinka“ w chacie wiejskiej n. p. winna być zaliczoną, tak pod względem kompozycyi, rysunku, jak i kolorytu, a przedewszystkiem odczucia nastroju, do najlepszych prac tego artysty. Jestto rzecz, bezwzględnie biorąc, bardzo dobra, choć niewielka rozmiarami. Nie ustępuje jej „Lirnik“, dawniej malowany, o którym dlatego wspominam, ponieważ nie zdarzyła się mi do tego wcześniej sposobność.

Jak zwykle, od dłuższego czasu góruje ilością na Wystawie krajobraz. Nie można twierdzić, aby wszystkie wystawione w tym rodzaju okazy zasługiwały na uwagę, lecz jest między niemi kilka mocno wybijających się naprzód. A więc p. Fałata „Jesienią“, wyborny krajobraz jesienny, czy wczesny wiosenny, z pysznie naszkicowanym łosiem i w swoim rodzaju wspaniała akwarela, przedstawiająca stoki góry, prawdopodobnie w Beskidach, z przerzedzonym lasem szpilkowym.

W innym guście, lecz niemniej interesującym jest krajobraz p. Bruzdowicza, zatytułowany także „Jesienią“. Daje ten nieduży krajobraz całe bogactwo barw naszej późnej jesieni polskiej, gdy z drzew opadłe liście okryją matkę-ziemię złotem, purpurą i bronzem.

Inaczej znów odczuwa naturę p. Strojnowski w swoim obrazku „O świcie“. Przedstawia on parę wieśniaków, dążących wcześnie bardzo, do miasta prawdopodobnie, gdyż niosą ze sobą rozmaite prowianty na sprzedaż. Niezmiernie prostemi środkami udało się artyście odtworzyć pierwsze nieśmiałe promienie „Gwiazdy dziennej“ noc spędzające, chłód względny, jaki o tej porze panuje i lekki wietrzyk, pociągający od wschodu. Rzecz niewielka, bezpretensyonalna i bardzo sympatyczna. To samo określenie zastosować można do „Zimy“ p. Żelechowskiego, któremu jednak zarzucićby tylko można, że swego smutnego pejzażu — smutnego pod względem wrażenia zimnej pustki — nie ożywił chociaż trochę jakąś postacią.

P. Kotowicz należy do tego odłamu młodszej plejady naszych malarzy, co mniej się boją żywych a naturalnych barw, tak często a tak dobitnie grających w przyrodzie. Że tak jest, dowodzi jego „Bramka przy kościele farnym w Bieczu“ barwnie namalowana i, co w tym wypadku było koniecznem, ożywiona kilku doskonałemi postaciami w stafażu. Godnemi są też uwagi studya krajobrazowe p. Stefana Matejki i jego studyum „Dziewczyny wiejskiej“, które razi jedynie tłem niemożliwie czarnem, bez jakiegokolwiek zagłębienia.

Dwadzieścia pięć sztuk: studyów, rysunków i obrazków wystawił p. Wachtel. Wśród tej liczby poważnej znajdują się, rzecz prosta, prace bardzo dobre, dobre i takie, dla których autora byłoby lepiej, aby jeszcze nie oglądały wystawy. Cóż np. może obchodzić widza długi szereg notatek pejzażowych, z których p. Wachtel mógł był dopiero namalować jakiś poważniejszy pejzaż? Takie zbyt skrzętne podawanie do wiadomości publicznej „fragmentów“ uzasadnionem jest w pełnych wydaniach dzieł ludzi piszących, lub też na wystawach pośmiertnych wybitnych malarzy, albo rzeźbiarzy. U p. Wachtla na to chyba jednak zawcześnie. Po tej uwadze, której słuszność przyzna chyba każdy z miłośników sztuki wogóle, a w szczególności sztuki polskiej, rozpraszającej się teraz zbyt często na drobiazgi, zwrócić się muszę do zalet tego młodego artysty. Nie ulega wątpliwości, że jest w nim niemały materyał na kolorystę i obserwatora typów. Między kompozycyami zaś zwraca uwagę doskonały „polowy“, ciągnący za ucho małego satyra, co się gdzieś na pole jakiejś gminy niemieckiej zabłąkał. Obrazek, przedstawiający radzących żydów, pod względem kolorystycznym też jest godzien uwagi. Secesyonistyczne — na razie nie mamy innego wyrażenia — obrazki i projekty ogłoszeń mniej mogą wyrobić dobrej opinii o swym autorze.

Tym razem panie są na Wystawie jedynemi prawie przedstawicielkami malarstwa portretowego. P. Boznańska (laureatka monachijska) wystawiła dwa portrety, p. Dulębianka — „Portret własny“ i p. Mienówna —

„Raskolnik“ z Jasnej Polany.

Kościół wschodni, prawosławny, który tysiąc lat temu oddzielił się od kościoła rzymskiego, a temsamem od całego Zachodu, odznacza się niezwykłą nietolerancyą. Zdawałoby się, że właśnie ten kościół, który powstał na podstawie schizmy, powinienby posiadać pewne względy dla tych, co wyszedłszy z jego łona, mają odrębne przekonania, — przecież tak nie jest. Już w XVII. wieku małe reformy liturgiczne patryarchy Nikona, wywołały kolosalny rozłam religijny wśród Rosyan, zwany „raskołem“ (odszczepieństwem), prześladowany do ostatnich czasów z zaciekłością, podobną do tej, która skłoniła Kalwina, aby dał swoje przyzwolenie na spalenie Cerveta.

Ofiarą tej nietolerancyi padł obecnie Lew Tołstoj. Czy komu podobają się jego prace literackie, lub nie, czy ktoś nie bierze na seryo jego fizofii społecznej, lub ją podnosi do apoteozy, to rzecz obojętna; jedno pozostanie pewnem, że Tołstoj w stosunku do swej ojczyzny był wielkim patryotą i jako człowiek był wzorem tolerancyi, honoru, cnót rodzinnych i obywatelskich. My Polacy nie mamy potrzeby go uwielbiać, bo, jako Rosyanin czystej krwi, nie rozumiał naszych potrzeb, naszych krzywd, naszej cywilizacyi, — jednakże uzcać musimy, że był jednym z ludzi, pragnących swoich współbraci i całą ludzkość na lepsze, idealniejsze wprowadzić tory.

I tego człowiska, stojącego nad grobem, liczącego bowiem 73 lat, spotyka taki wyrok ze strony najwyższej władzy kościoła, do którego należy:

„Hr. Leon Tołstoj bezustannie słowem i pismem ku zgorszeniu i przerażeniu całego świata prawosławnego, i to bez osłony, lecz jawnie przed wszystkimi, ze świadomością i z celem odsunął się sam od wszekiego stosunku z cerkwią prawosławną. Czynione ku oświeceniu go starania nie odniosły skutku. Skutkiem tego cerkiew nie uważa go za swego członka i nie może uważać, dopóki nie okaże skruchy i nie przywróci z nią łączności. Wobec tego, zaświadczając o jego odpadnięciu od cerkwi, jednocześnie modlimy się, aby mu Bóg dał poznanie prawdy, modlimy się: Boże miłosierny, nie chciej śmierci grzesznych, usłysz, daruj i zwróć go do świętej Twojej cerkwi! Amen.

Podpisali: Antoniusz, metropolita petersburski i ładoski, Teognozyusz, metropolita kijowski i halicki, Włodzimierz, metropolita moskiewski i kołomeński, Hieronim, arcybiskup chełmsko-warszawski, Jakób, biskup kiszyniowski i chocimski, Marceli biskup, Borys, biskup“.

Podpisy, położone pod tym aktem, podpisy ludzi, o których nie możemy przypuszczać, że postąpili sobie z całą samowiedzą czynu, dowodzą, jak daleko sięga obecny system rządowy w Rosyi. Zapewne, gdyby hr. Tołstoj nie był człowiekiem, na którego zwrócone są oczy całego cywilizowanego świata, spotkałby go los Dostojewskiego i tylu, tylu wybitnych ludzi w Rosyi, co pragnęli rozszerzyć „Włastny“, zaciemniającej horyzont myśli rosyjskiego narodu. Ponieważ jednak rząd rosyjski obawiał się doprowadzić do skandalu światowego — przeto w ten sposób dokuczył Tołstojowi. Można powinszować p. Pobiedonoscewowi tego pomysłu.

Przytem jeszcze zauważyć wypada, że głową widomą cerkwi prawosławnej w Rosyi jest sam car; bez jego „placet“ klątwa na Tołstoja nie mogłaby być rzuconą!

Hr. Tołstoj został odłączony od cerkwi prawosławnej — jest więc „raskolnikiem“ — odszczepieńcem, ale takich, jak on, ma Rosya nie wielu.

Kronika.

Kraków, 11 marca.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek (14 bm.) o godz. 5 po południu.

Odczyt o „Socyaliźmie Platona“ wygłosi we środę (13 bm.) o godz. 6 po południu w auli uniwersytetu prof. ks. Pawlicki. Dochód przeznaczony na „Towarzystwo oświaty ludowej“.

Żywy dziennik, urządzony staraniem stow. kształcącej się młodzieży „Młodość“ z przeznaczeniem części dochodu na Koło akademickie Towarzystwa „Szkoły ludowej“, odbędzie się w sali hotelu Saskiego we czwartek dnia 14 b. m. o godz. 7½ wieczorem. Współudział przyrzekli pp.: dr Daszyńska-Golińska, W. Siemaszkowa, dr Wł. M. Kozłowski, E. Leszczyński, Adolf Neuwert-Nowaczyński, Antoni Potocki, Ad. Siedlecki, Jerzy Żuławski. — Ceny miejsc: Krzesła po 4, 3, 2 i 1 koronie, wstęp na salę lub galeryę 60 halerzy. — Bilety nabywać można począwszy od dnia 12 b. m.

Poranek artystyczny. Towarzystwo „Chór akademicki“ wystąpiło wczoraj z pierwszym porankiem artystycznym w auli uniwersyteckiej, którego urozmaicony i starannie przygotowany program chlubnie świadczył o poważnem pojmowaniu zadań muzycznych przez tę akademicką instytucyę. — Pod batutą dyrektora Barabasza, który od lat wielu z godną zaznaczenia gotowością kieruje „Chórem akademickim“, usłyszeliśmy szereg utworów wokalnych, z których każdy miał piętno artystycznego wystudyowania, w których cały zespół głosów, dobrze obsadzonych, przedstawił się ze wszech miar dodatnio i świadczył, że chór może podejmować bardzo odpowiedzialne nawet zadania.

Były w tym popisie pieśni, jak: „Hasło“ Griega, Moniuszki „Wędrowne ptaszę“, Czajkowskiego „Kołysanka“, Veita „Król Thuli“, Maerà „Suomis Sang“, wszystko oddane z artystycznem cieniowaniem i należytą rytmiką. Przedstawicielem śpiewu solowego był akademik Żarliński, który ładnym głosem, nie bez wdzięku, wykonał Zarzyckiego „Dolę“ i piosnkę Denzy. Gra na fortepianie akademika Krzyształowicza, znanego już ze swych występów estradowych pianisty, który z brawurą odegrał efektowną przeróbkę Straussowskiego „Kuss“, walca, i wreszcie produkcya akademickiego Tria, do którego zasiedli pp. Walcher, Sebesta i Niżyński, darząc słuchaczów bardzo poprawnem wykonaniem dwóch utworów Beethovena „Allegro con Brio“ i „Scherzo“ na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, dopełniła ładnego programu pierwszego poranku, po którym zapewne nastąpią dalsze.

Dochód z tych produkcyj przeznaczony jest na humanitarne cele akademickie. Licznie zgromadzona publiczność, wśród której silnie reprezentowanemi były sfery uniwersyteckie oraz rektor Jakubowski, nie szczędziła wykonawcom zasłużonych oklasków.

Rzadkie drzewa w Krakowie. Sekcya ekonomiczna Rady miasta uchwaliła, jak wiadomo, celem rozszerzenia ulicy Lubicz, zakupno z realności ś. p. Zofii Wołodkowiczowej pasa gruntu w szerokości 4 metrów od ulicy Pawiej do placu Kolejowego. Z tego właśnie powodu zwrócono nam uwagę, że na tym gruncie ogrodowym, który ma być zajętym na rozszerzenie ulicy, znajduje się stare wspaniałe drzewo tulipanowe (liriodendron tulipifera), jedyne, jakie w całym Krakowie istnieje, tudzież niemniej piękny buk czerwony. Ze względu na osobliwość botaniczną byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby oba te drzewa nie padły pod siekierą, lecz mogły być ocalone. Przypuszczać zatem należy, że chodnik przez ulicę w ten sposób będzie przeprowadzony, iż drzewa bez zawady przechodniom będą mogły pozostać na miejscu.

Kraków dla ubogich. Sekcya V (dobroczynna) Rady miasta na posiedzeniu odbytem w sobotę dnia 9 b. m. pod przewodnictwem prof. dra Pareńskiego zaprosiła na opiekunów ubogich pp. Ignacego Sobolewskiego, kupca i właśc. real.; Anastazego Froncza, kupca i właśc. real.; Stanisława Wójcikiewicza, kupca i właśc. real.; Jana Zatorskiego, przemysłowca i właśc. real. w Czarnej Wsi; Marcina Prusz, właśc. real. w Grzegórzkach; dra Jakóba Jungera, lekarza i Adolfa Pamma, zegarmistrza i właśc. real. Sekcya uchwaliła wypłacić subwencye Siostrom Miłosierdzia w kwocie 200 koron, zakładowi św. Jadwigi w kwocie 800 koron, zakładowi Józefitów w kwocie 400 koron i stowarzyszeniu „Praca“ w kwocie 200 koron; umieściła dwie podrzucone sieroty w zakładzie Sióstr Miłosierdzia na wychowanie kosztem gminy, zapewniła przyjęcie do gminy Stanisławowi Florentynowi Pniewskiemu i Helenie Zamościkównie, oraz przyznała w myśl noweli do ustawy o przynależności prawo przynależności do gminy miasta Krakowa 13 osobom.

Z krakowskiego „Sokoła“. Walne zgromadzenie członków odbędzie się w niedzielę, dnia 17 b. m., o godzinie 4 popołudniu, w górnej sali w gmachu „Sokoła“, z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie wydziału. 2. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej. 3. Upoważnienie wydziału do wyboru 9 delegatów do „Związku sokolego“. 4. Wybór 10 członków wydziału na 3 lata i 1 na 1 rok; wybór 3 członków komisyi rewizyjnej; 5 członków i 2 zastępców sądu honorowego. 5. Wnioski członków. W razie braku kompletu wymaganego statutem, następne walne zgromadzenie ważne bez względu na ilość obecnych, odbędzie się d. 24. o godzinie 4 po południu, Prezes: *Turski.* Sekretarz: *Dr. Rowiński.*

Ku czci ś. p. Lucyana Malinowskiego. W kwietniu 1898 zebrali się byli uczniowie ś. p. prof. Malinowskiego i postanowili uczcić jego pamięć jakimś trwalszym pomnikiem (tablicą pamiątkową, portretem jego w seminaryum słowiańskiem lub t. p.), którego wybór miał zależeć od stanu zebranych funduszów. Wybrany w tym celu komitet zwrócił się do wszystkich uczniów profesora, o ile tylko znane były ich adresy, z prośbą o przyczynienie się dowolną kwotą do wprowadzenia w czyn postanowienia.

Do lutego b. r. nadesłali po 20 K: G. Blatt, J. Bystroń, A. Miodoński, B. Szomel, M. Zdziechowski; po 10 K: Z. Dembitzer, K. Nitsch, E. Porębowicz, A. Stopka od kolegów, St. Windakiewicz, R. Zewiliński; po 6 K: St. Dobrzycki, ks. R. Koppens; 5 K Bł. Jurkowski; po 4 K.: J. Bryl, Fr. Chowaniec, J. Flach, J. Jaglarz, A. Klisiecki, N. Morawiecki, J. Pelczar; 3 K W. Tyran; po 2 K St. Bednarski, J. Biela, G. Feliński, Bł. Gawor, E. Kozłowski, A. Kurpiel, Zassowski; po 1 K: E. Bieganowski, J. Kukucz. Zebrane pieniądze w kwocie 224 K złożono na książeczkę Kasy oszczędności.

Ponieważ suma ta nie wystarczy do wykonania zamierzonego celu, a wielu jeszcze uczniów ś. p. profesora z pewnością tylko przez zapomnienie lub brak informacyj nie przyczyniło się do powiększenia funduszu, przeto zwracamy się do nich raz jeszcze z prośbą o jak najrychlejsze nadsyłanie datków na ręce prof. R. Zawilińskiego (Kraków, ul. Karmelicka l. 22), aby można wreszcie powziąć stanowcze postanowienie i przystąpić do jego wykonania.

Dr Stanisław Dobrzycki, Franciszek Magiera, dr Kazimierz Nitsch, prof. Roman Zawiliński, prof. Maryan Zdziechowski.

Uczczenie ś. p. dra Napoleona Kostaneckiego. Pamiętamy wszyscy, jak tragicznie przed rokiem umarł ś. p. dr Kostaneci, zaraziwszy się bakcylem ropnym, o którym mylnie twierdzono, że jestto bakcyl dżumy. Pamiętamy silne wrażenie, jakie wywołała śmierć tego młodego a tak wielkie na przyszłość nadzieje rokującego lekarza. Dziś czas uczcić pamięć zmarłego a — jak już donieśliśmy — zawiązała się w tym celu komisya w Towarzystwie lekarskiem pod przewodnictwem prof. Bujwida. Składki przyjmuje profesor Bujwid (ulica Kolejowa, Nr 3).

Krakowskie Towarzystwo ratunkowe. Na wczoraj po południu, godzinę 5, zwołano do sali obrad magistratu walne zgromadzenie krakowskiego Tow. ratunkowego. Zwołanie zgromadzenia poprzedziło ze zwykłą, a naśladowania godną punktualnością, wydane temi dniami sprawozdanie z czynności w dziesiątym roku istnienia. Zgromadzenia przewodniczył radca zdrowia prof. Wicherkiewicz. Po odczytaniu sprawozdania za rok 1900, przyjęciu tegoż do wiadomości i udzieleniu absolutoryum dawnemu zarządowi i wydziałowi, przystąpiono do wyboru nowego zarządu i wydziału. Prezesem wybrany został prof. Wicherkiewicz, wiceprezesem docent uniwersytetu dr Braun, sekretarzem dr Śliwiński, skarbnikiem docent uniwersytetu dr Braun. Do wydziału wybrano pp. Wincentego Eminowicza, dra Strycharskiego, dra Sędzielowskiego oraz słuchaczów medycyny pp. Maurera, Filimowskiego, Pawlicę, Swolkiena i Rzegocińskiego. Do komisyi kontrolującej weszli pp.: Mendelsburg, dr Biesiadecki i Biasion. W toku posiedzenia wczorajszego podniesiono potrzebę większego zaopiekowania się Towarzystwem przez gminę i obywateli, a na wniosek jednego z członków powzięto projekt utworzenia komitetu pań, któreby działając dla dobra Towarzystwa, jak największą liczbę członków zjednywały.

O ś. p. Aleksandrze Gierymskim donoszą z Rzymu pod datą 5 b. m.:

Aleksander Gierymski uległ atakowi rozstroju nerwowego. Jest słaba nadzieja, żeby znakomity artysta, który został umieszczony w domu zdrowia na Zatybrzu — przyszedł do zdrowia. W istocie Aleksander Gierymski od dłuższego już czasu chorował na silną neurastenię, która jeszcze wzmogła się przez stratę, jaką w zeszłym roku poniósł przez śmierć swego jedynego przyjaciela i opiekuna, ś. p. Brunona Abakanowicza, u którego na wyspie Plumanach w Bretanii i pod Paryżem często przebywał. W ostatnich czasach Gierymski bardzo usilnie pracował i ma w obecnej chwili kilkanaście niedokończonych obrazów w rzymskiej swojej pracowni. Skoro tylko stan zdrowia pozwoli, artysta powróci do zacisza wyspy Plumanach. (Niestety, zanim list ten doszedł, Gierymski już nie żył. Przyp. Red.).

Z krakowskiego klubu szachistów. Dnia 12 bm., tj. we wtorek, odbędzie się w lokalu klubu o godz. 7½ wieczorem zebranie towarzyskie, na które wydział szanownych członków zaprasza.

Medalem zasługi odznaczony został p. Stanisław Sikora, woźny krakowskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu, za 40-letnią sumienną i żmudną pracę przy tej instytucyi. Medal, po stosownej przemowie, przypiął jubilatowi sekretarz namiestnictwa p. Albert Rożański. Przy akcie tym byli obecni wszyscy urzędnicy Towarzystwa wraz z dyrekcyą, która ze swej strony oceniając pracę p. Sikory, wręczyła mu odpowiednią remuneracyę.

Przedstawienie amatorskie. W sobotę dnia 9 bm. odbyło się w sali kasyna powszechnego pierwsze przedstawienie Towarzystwa „Miłośników sceny“, na dochód gimnazyum polskiego w Cieszynie. Odegrano komedyę w 3 aktach „Dobry numer“. Wykonanie całości było dobre, a niektóre role wypadły nawet wybornie, jak pani sędziny (p. Delska), sędziego (p. Zapolski). Prócz tego na wyróżnienie zasługują panie: Dobrucka, Dormatówna i Matejkówna; oraz pp. Lubicz, Leopoldowski i Tsuro. — Między aktami grała wybornie orkiestra 56 pułku, pod osobistym kierunkiem kapelmistrza p. Marka, wykonując najnowsze utwory. Zarzucić musimy amatorom, iż przedstawienie trwało za długo i za późno się zaczęło. Dochód wynosił tylko 51 złr., co nie wiemy, czy koszta pokryje. Mimo celu szlachetnego i cen tak niskich, za mało było publiczności.

Z sali sądowej. (Zabójstwo. — Sprzeniewierzenie). Józef Czerwiński, dozorce polowania w Brzozowie, młody, 28 lat liczący mężczyzna, w dniu 12 grudnia 1900 r. przechodził koło godziny 1 w południe obok kuźni wioskowej, niosąc strzelbę na ramieniu. Z kuźni właśnie wyszedł Franciszek Krupa, gospodarz tamtejszy, a z dawna czując z nieznanych powodów ansę do Czerwińskiego, zatrzymał tegoż słowem: „Stój!“ Potem wszczął z nim sprzeczkę i — podług zeznań świadków — okazywał chęć do bójki z Czerwińskim.

Ten cofał się przed Krupą, wołając: „Halt! stój, bo strzelę!“ Gdy ten jednak następował na niego coraz bardziej, Czerwiński zdjął strzelbę z ramienia i cofając się wciąż przed następującym Krupą, zmierzył do niego najpierw w pierś, potem zniżył strzelbę i wypalił.

Krupa, trafiony w nogi, a przytem mając śrutem przestrzeloną tętnicę, w kilkanaście minut życie zakończył.

Czynem tym dopuścił się Józof Czerwiński zbrodni zabójstwa z § 140 u. k. karze z § 142 u. k. podpadającej i dziś stanął przed ławą przysięgłych sądu krakowskiego. Do rozprawy wezwano czterech świadków. Wszyscy świadkowie zeznają korzystnie dla oskarżonego, z zeznań ich wynika, że jedynie obrona własna kierowała czynem Czerwińskiego. — Również doniesienia urzędowe żandarmeryi z miejscowości, gdzie katastrofa zaszła, stwierdzają, że Krupa żywił nienawiść do Czerwińskiego z powodu, iż ten został leśnym.

Rozprawie przewodniczył starszy radca sądu krajowego Kawski, oskarżał prokurator dr Trzaskowski, bronił obwinionego adwokat dr Rothwein.

Sędziowie uznali Czerwińskiego winnym przekroczenia prawa obrony własnej, pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa zaprzeczyli, wskutek czego trybunał skazał go na 4 miesiące więzienia. Oskarżony zastrzegł sobie 3 dni do namysłu.

Po ukończeniu rozprawy Czerwińskiego przed tymsamym trybunałem stanął Antoni Józef Janelli, lat 33 liczący, rodem ze Stanisławowa, ostatniemi czasy zamieszkały w Podłężu, oskarżony o sprzeniewierzenie. Janelli mianowicie zostając w służbie rządowej jako kasyer kolei państwowej na stacyi Podłęże, od r. 1896 do 1901 sprzeniewierzył z funduszów kolejowych kwotę — jak to rewizya, odbyta w dniu 28 grudnia 1900 roku, wykazała — 9174 K 83 h. — Janelli z początku przed swemi władzami przełożonemi tłomaczył się w ten sposób, że skradziono mu z kasy 1100 biletów kolejowych III klasy z Podłęża do Krakowa, a braki w kasie tegz o powodu chciał pokrywać z własnej kieszeni. Potem jednak przyznał się, ze sprzeniewierzoną kwotę obrócił wyłącznie na swój użytek; z pieniędzy tych około 1600 K przegrał na loteryi węgierskiej.

Janellego bronił adwokat dr Rosenblatt, do rozprawy wezwano kilku świadków, obwiniony do winy się przyznał.

Wyrok zapadnie wieczorem.

Nowy przepis ministra wojny postanawia, że jednoroczni ochotnicy, którzy, zdawszy egzamin oficerski, pomimo tego nie zostali mianowani „kadetami-zastępcami oficerów“, będą mieli prawo, będąc „kadetami-feldweblami“, nosić oznaki na rękawach munduru takie, jakie nosili, będąc jednorocznymi ochotnikami.

„Unio catholica“. Konsystorz arcybiskupi we Lwowie wydał kurendę przeciw ubezpieczeniu kościołów w towarzystwach zagranicznych, a głównie w „Unio catholica“, które pewnej rękojmi nie daje.

Telefony w Galicyi. Galicya ma 21 stacyj telefonicznych. Z tych mają abonentów: Lwów 697, Kraków 448, Borynicze 2, Borysław 18, Drohobycz 31, Gorlice 4, Jarosław 18, Jasło 10, Kołomyja 34, Nisko 2, Przemyśl 42, Przeworsk 2, Rzeszów 23, Sanok 5, Schodnica 17, Stanisławów 41, Stryj 9, Tarnopol 50, Tarnów 2, Zagórzany 3 i Zakopane 16.

Proces dra Liebermanna. „Naprzód“ donosi: „Prokurator Hayderer zgłosił z powodu przebiegu i wyroku w procesie lwowskim zażalenie nieważności. P. Hayderer dotrzymał również przyrzeczenia, danego na rozprawie i wytoczył p. Witoldowi Regerowi śledztwo o zbrodnię oszczerstwa za to, że zarzucił Radeckiemu, iż do zeznań swoich został zmuszony. Będziemy więc mieli jeszcze jednę rozprawę wojskową. W kołach oficerskich w Przemyślu panuje przekonanie, że dr Liebermann i tow. staną jeszcze raz przed sądem i to aż w Wiedniu.

Dochodzenie nadużyć wyborczych. Z Jasła piszą do „Kuryera Lwowskiego“: „Zapewne wskutek interpelacyi posłów ludowych w parlamencie, zjechał tu z namiestnictwa radca Piwocki na dochodzenia nadużyć wyborczych, ze strony starosty hr. Michałowskiego popełnionych, a w interpelacyi w parlamencie podniesionych. Naturalnie, że fakta tam podane są małą cząstką tego, co się rzeczywiście działo. Komitet stronnictwa ludowego bowiem ciągle jeszcze zbiera dalsze, coraz to ciekawsze rzeczy, które prześle komisyi legitymacyjnej Rady państwa do osądzenia. Ale i tych nadużyć, jakie podniesiono w interpelacyi, p. Piwocki właściwie nie dochodził. Bardzo się spieszył, świadkom mówić nie pozwalał o całem zajściu, tylko upominał ich ciągle: „do rzeczy“, — a pytania tak stawiał, że sumienny włościanin, nie mając możności wypowiedzenia całej prawdy, nic nie mówił, a p. Piwocki zapisywał: świadek N. N. nie może nic zeznać itd. Przeciw tym dochodzeniom wnoszą słuchani świadkowie protest do Rady państwa na ręce posłów ludowych. Starosta hr. Michałowski z góry oświadcza, że kpi sobie ze wszelkich interpelacyj poselskich i nietylko żadnej kary się nie spodziewa za swe nadużycia, ale przeciwnie, pewnym jest szybkiego awansu. Paszportów w dalszym ciągu ludziom nie wydaje, rachunków za „kiełbasę wyborczą“ i napitków dotychczas zapłacić nie chce. Ludność, nie widząc z nikąd ochrony przed samowolą hrabiego-starosty, przeklina po cichu bezecną klikę stańczykowską“.

W Bochni we środę dnia 13 b. m. o godzinie 6 wieczorem, radca szkolny, dr Ludomił German, wygłosi odczyt o Sienkiewiczu.

Nowy Sącz, 10 marca. „Sokół“ tutejszy urządził wczoraj wieczorek gimnastyczno-wokalny. Tak ćwiczenia druhów, jak i występ orkiestry sokolej licznie zgromadzona publiczność przyjmowała z całym zapałem.

Przed przysięgłymi stanął 70-letni Chaim Dawid Berliner, oskarżony o podpalenie swej realności w Grybowie. Berliner dom swój dawniej nieubezpieczony, a uznany przez władze budowlane za pustkę, nagle zabezpieczył na 4000 koron. Dom ten wkrótce potem padł pastwą pożaru. Te dane spowodowały prokuratoryę do wytoczenia Berlinerowi sprawy o podpalenie. Obwinionego bronił adw. dr Goldhammer z Tarnowa, a przysięgli 8 głosami zaprzeczyli pytanie co do winy Berlinera, który też został uwolniony.

Stanisławów, 10 marca. Na porządek dzienny obrad nowo ukonstytuowanej Rady gminnej wypłynęła kwestya podwyższenia płacy burmistrza o całych 1000 złr. Burmistrz pobiera dotychczas 3000 złr. płacy, miałby zaś według nowego projektu odtąd pobierać 4000 złr. Wniosek ten mało ma jednak szans przejścia, a to z powodu, że stan finansów miasta wcale kwitnącym nie jest, stan zaś szkół i innych gałęzi administracyi miejskiej zaniedbany, wobec czego i sam burmistrz obecny, dr Nimhin, zapędy hojności niektórych członków Rady miejskiej zapewne powstrzyma.

Dwaj członkowie nowej Rady gminnej ulegli małemu nieszczęściu, mianowicie wytoczono im dochodzenie karne z powodu lichwy i namawianie świadków do fałszywych zeznań. Jeden z nich niejaki Mendel Lebensart, wskutek tego mandatu swojego już pozbawiony został, drugi zaś, Eisyk Werdenfeld, także niewątpliwie go utraci. Obaj ci panowie są t. zw. naganiaczami wyborczymi.

Przed kilku dniami odwiedził nas tu „teatr miłośników sceny“, który przedstawił z wielkiem powodzeniem „Romantycznych“ Rostanda, dzisiaj zaś odbył się u nas koncert ludowy z współudziałem pani Paszkowskiej-Daszyńskiej i śpiewaka opery lwowskiej p. Adama Ludwiga. Teatr był przepełniony.

Dworzec kolejowy stanisławowski, jeden z największych w Galicyi, ma być w roku bieżącym znacznie rozszerzony. Na ten cel preliminowano koron 1,500.000.

Zapis dla prywatnych oficyalistów. Ś. p. Józef Szneyder, długoletni przewodniczący złoczowskiego oddziału Towarzystwa urzędników prywatnych (dawniej oficyalistów prywatnych) przeznaczył testamentem dobra Biały Kamień, Bużek, Czeremosznia, Usznia i Żulice, wartości przeszło milion koron, na utworzenie i utrzymywanie zakładów dobroczynnych w Białym Kamieniu. W szczególności zalecił testator utworzenie zakładu wychowawczego dla dziewcząt sierot po oficyalistach prywatnych, ekonomicznych i lasowych, tudzież szpitalu dla biednych chorych; oprócz tego mają być co roku wyznaczone z czystych dochodów tych dóbr 4 posagi po 200 koron dla biednych dziewcząt obrządku rz.-kat. (analfabetki są wykluczone). Zarząd zakładów i majątku całego powierzony został testamentarnie Zgromadzeniu siόstr miłosierdzia w Krakowie na Kleparzu. Spadkobierca (siostry miłosierdzia) zobowiązany jest do prowadzenia gospodarstwa w tych dobrach we własnym zarządzie, a w razie konieczności wydzierżawienia części dóbr wolno powierzyć dzierżawę tylko katolikom polskiej narodowości, którzy obowiązani są do utrzymywania wyłącznie oficyalistów katolików.

Zakład wychowawczy w Białym Kamieniu wszedł już w życie i mieści na razie 18 dziewcząt. Zakład jest urządzony wzorowo, jak to stwierdzili przy zwiedzaniu go pp. R. Makarewicz, dyrektor Towarzystwa urzędników prywatnych, i delegat do Rady nadzorczej tegoż Towarzystwa T. Dzięciołowski, a na przedstawienie tych panów przełożona siostra Rzewuska objawiła życzenie, aby zarząd Towarzystwa prywatnych urzędników przedkładał jej corocznie wykazy sierot pa członkach Towarzystwa, któreby mogły być do zakładu przyjęte.

Zapis ś. p. J. Szneydra jest może jedynym pod tym względem, że zawiera dobroczynne postanowienia dla licznej i materyalnie podupadłej klasy prywatnych oficyalistów, którzy, jak dotąd, ograniczeni są do samopomocy.

Malwersacye przy spisie ludności w Cieszynie, o których w ostatnim numerze „Nowej Reformy doniósł nam nasz korespondent, omawia w osobnym artykule „Gwiazdka Cieszyńska“. Pismo to stwierdza przedewszystkiem, że towarzystwa radykałów niemieckich „Nordmark“ wydało drukiem pouczenie, w którem poprostu zachęcało do fałszowania spisu ludności. „Gwiazdka Cieszyńska“ pisze z całą słusznością: „Czemże nazwać możemy usiłowanie, aby niemieccy właściciele realności zapisywali wszystkie w ich domach mieszkające strony za Niemców, aby niemieccy fabrykanci i chlebodawcy swoich robotników i podwładnych zapisywali za Niemców, albo przynajmniej nacisk na nich w tym kierunku wywierali? A czyż uczciwem jest bałamucenie, aby przy spisie ludności na Śląsku pisać jako język towarzyski: „wasserpolaki“, a nie polski lub czeski?“

„W Cieszynie — mówi dalej „Gwiazdka Cieszyńska“ — wynaleziono sobie jeszcze inną sztuczkę, która przysporzyła Niemcom z pewnością około 2000 dusz. Wydano hasło, że dzieci rodziców Polaków, uczęszczające do szkół niemieckich, należy zapisać za Niemców. Komisarze spisowi, składający się z policyantów i nauczycieli miejskich szkół, pojęli z łatwością ten pomysł. Nauczyciel szkoły przygotowawczej przy niemieckiem gimnazyum, p. Widenka, pouczał wszędzie strony w tym kierunku, a reszta czyniła co mogła, aby tylko liczba Niemców papierowych wzrosła jak najbardziej. Pan Liberda, przełożony gminy w Łazach, ma dwóch synów w Cieszynie, z których jeden uczęszczający do gimnazyum polskiego, zapisany został jako Polak, drugi zaś uczęszczający do niemieckiej szkoły, zapisany został jako Niemiec. Sługa miejski Papoj, zapisany jako Polak, ma dzieci drobne, zapisane za Niemców. Kto znał Cieszyn w roku 1890, a porówna stosunki narodowe istniejące w roku 1900, przekona się z łatwością, że język polski zdobywa sobie w Cieszynie coraz to szerszy teren. Jeżeli zaś spis ludności wykaże coś innego, wina to tych, którzy spis ludności przeprowadzali“.

„Gwiazdka“ wzywa starostwo cieszyńskie, ażeby wglądnęło w tę sprawę, a zarazem zapowiada, że po zebraniu dostatecznego materyału postara się o interpelacyę w Radzie państwa. Akcyę tę powinni poprzeć wszyscy Ślązacy.

Cesarz w Monachium. Urzędowa „Wiener Abendpost“ potwierdza wiadomość, że cesarz austryacki dziś wieczorem udaje się do Monachium na uroczystości, z okazyi 80 rocznicy urodzin księcia regenta.

Posągi mające ozdobić sale posiedzeń austryackiej Rady państwa, to jest Izby posłów i Izby panów, wykonują obecnie rzeźbiarze, zamieszkali w Wiedniu. Na 18 posągów jeden, a mianowicie Cajusa Gracchusa, dostał się polskiemu artyście p. Lewandowskiemu.

Krwawy deszcz. W sobotę rano, jak donosi telegram, w Palermo na Sycylii tłumy ludności z podziwieniem oglądały niezwykłe zjawisko przyrody. Niebo okryło się ciemno-czerwonemi chmurami, a całe miasto jakby nurzało się w tej barwie. Około południa powstała burza, a potem zaczął padać deszcz, którego krople wyglądały jak skrzepła krew. Zjawisko to, zwane „krwawym deszczem“ obserwowano również na innych punktach Sycylii.

Cesarz Wilhelm przyjął wczoraj kanclerza Rzeszy niemieckiej hr. Bülowa. Stan zdrowia cesarza jest zadowalniający, a rana goi się normalnie. Podróży do Monachium, dla wzięcia udziału w uroczystościach z powodu 80 rocznicy urodzin ks. Luitpolda, nie przedsięweźmie ces. Wilhelm, chociaż bezpośrednio po zamachu twierdził, że rana odniesiona od podróży go niepowstrzyma.

Strejk robotników portowych w Marsylii trwa w dawnej rozciągłości. Około 60 strejkujących usiłowało udaremnić wyładowanie hiszpańskiego okrętu „Sagunto“, rozprószyła ich jednakże policya.

Medycyna i środki owczarskie.

Ernest Blum, dowcipny kronikarz paryski, najnowszą swą pogadankę, t. zw. „Journal d'un vaudevilliste“, poświęca lekarzom, a właściwie szydzeniu z nich. Dowodzi, że sztuka lekarska o tyle tylko postąpiła od czasów Moliera, iż jej adepci nie noszą beretów i togi, że czasami przyznają się do zupełnej nieświadomości i bezradności wobec chorób. Skoro lekarz sam zasłabnie, boi się zasięgać rady kolegów, rozumie, że mu nic nie pomogą. — Jeden z pierwszorzędnych doktorów paryskich zachorował; rodzina wezwała do niego wszystkie powagi medyczne, sprowadzono nawet kilku słynnych lekarzy z zagranicy. Nie wpędzili go do grobu, bo wszystkie ich recepty kładł na stoliku nocnym i nie posyłał po lekarstwa do apteki.

— Uratowało mnie to tylko — opowiadał — że zbiegło się ich tylu, bo każdy był innego poglądu na chorobę i co innego zapisywał; gdybym był wezwał dwóch i ci przypadkowo zgodzili się na jedno lekarstwo, jużby mnie na świecie nie było.

— Znałem — gwarzy dalej Blum — pewnego lekarza, który cierpiał na straszne kurcze żołądkowe. Leczyli go wszyscy koledzy. Jeden i tensam środek uznawany był przez jednych za truciznę, przez innych — za zbawienie. Niedawno go spotykam. Wśród rozmowy przyszła mi myśl złośliwa: a nużby zadrwić z medycyny.

— Słuchaj — rzekłem — jeden z moich krewnych cierpiał na podobne kurcze. Nikt mu nie pomógł tylko — owczarz bardzo prostym środkiem.

— Ktoby tam wierzył w środki owczarskie — rzekł chory, wzruszając ramionami.

Po kilku dniach spotykam go znowu. Bierze mnie na bok i powiada tajemniczo:

— Nie wierzę ja w owczarzów, ale natura ma

---

dwa portrety. Prace te odznaczają się wielkiemi zaletami i całym wdziękiem, na jaki pendzel niewieści zdobyć się może, a wdzięku tego jest niemało.

Nie często się zdarza, abym mógł w moich sprawozdaniach zanotować coś z dziedziny rzeźby. Obecnie jednak jestem w tem szczęśliwem położeniu, że piszę o wspaniałej wypukłorzeźbie p. Błotnickiego, która przedstawia „Chrystusa“, błogosławiącego chleb i wino, wykonaną wedle motywu ze słynnej „Wieczerzy“ Leonarda da Vinci. Aby zrozumieć trudności, z jakiemi walczył p. Błotnicki, trzeba wziąć to tylko na uwagę, że przeniesienie w „wypukłorzeźbę“ twarzy oddanej en trois quarts na „obrazie“ należy do najtrudniejszych zadań, jakie rzeźbiarz może dostać do wykonania. Oprócz tego jest niemożebnem kopiowanie wprost z danego obrazu, podobnie, jak malarz pewnej twarzy rzeźbionej nie mógłby przenieść na płótno, bo malarstwo i rzeźba mają swe odrębne cele i drogi, któremi do ich urzeczywistnienia dążą. Pozostaje tedy artyście w podobnym wypadku oddać się jedynie swemu talentowi i poczuciu miary artystycznej. Jeżeli go one nie zawiodą — stworzy taką rzecz, jak wymieniony artysta. Jeżeli robi się coś na wzór tego, co wyszło z pod ręki genialnego da Vinci, to artysta współczesny może być dumnym, że zrozumiał i odczuł starego mistrza. Praca p. Błotnickiego będzie wykonana następnie w marmurze i będzie zdobić katedrę w Tarnowie. Dziwna rzecz, że ta kapituła katedralna na prowincyi nie idzie za wzorem krakowskiej i nie ozdabia swej świątyni pracami artystów niemieckich? Nie prawda, że to dziwne?...

Józef Trepka.

dziwne kaprysy. Ot, powiedz mi, na wszelki wypadek, co ten szarlatan przepisał twemu kuzynowi.

Zmieszałem się, ale złośliwość wzięła górę nad sumieniem, więc rzekłem po chwili namysłu:

— Radził mu co wieczór przed udaniem się na spoczynek zjeść zupę z kapusty, zerwanej na nowiu.

— Ależ to śmieszne, operetkowe! — zawołał doktor.

W kilka dni potem wziął mnie znowu na bok i mówi:

— Wiesz, jak cierpię. Człowiek w takich chwilach gotów zrobić największe głupstwo. Spróbowałem owczarskiego środka...

— No i cóż? — zawołałem, tknięty wyrzutem sumienia.

— No, i wyobraź sobie, zrobiło mi się znacznie, ale to znacznie lepiej.

A więc wyleczyłem kogoś i to lekarza, złośliwą drwinką. Nie dość na tem. Zachorowałem i ja na żołądek; była to może kara. Bądź co bądź, wezwałem owego lekarza.

— Spróbuj-że owczarskiego środka — rzekł — pomogło to mnie, i twojemu kuzynowi, może i tobie dobrze zrobi.

Byłem, jak ów Marsylczyk, który uwierzył wreszcie w kłamstwa, które sam wymyślał. Zjadłem na noc zupę z kapusty, zerwanej na nowiu. Zrobiło mi się lepiej.

Przed Nowym Rokiem mój doktor przysyła mi rachunek, włączając i ową poradę. Nie zwykłem płacić za własne żarty, natomiast sam posłałem doktorowi rachunek za „moją dobrą radę“. Ale doktor podał w wątpliwość moje prawo do likwidowania honoraryów lekarskich i miał słuszność; musiałem mu zapłacić za własną poradę.

Składki na Wawel. Dnia 25 lutego odbyło się w domu p. Ulanowskiej rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu.

Ogólna suma składki obecnej wynosi 391 K — h., która złożona została na książeczkę Kasy oszczędności m. Krakowa Nr 155.456.

Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi wraz z policzonemi odsetkami 103.992 K 33 h.

Z powyższej sumy, jak to już w poprzedniem sprawozdaniu było wymienione, wręczone zostało księciu-biskupowi na odnowienie katedry 19.258 K 8 h., pozstaje zatem 84.734 K 8 h., z wyłącznem przeznaczeniem na odnowienie zamku królewskiego na Wawelu.

Następne rozbicie puszek składkowych odbędzie się w domu p. Ulanowskiej przy ulicy Garncarskiej pod L. 15 dnia 27 marca między godziną 4 a 8 po południu.

Na szkołę imienia królowej Jadwigi wpłynęło do kasy krakowskiego Koła pań od p. Bozdiechowej z Pragi czeskiej 1 K, od Administracyi „Nowej Reformy“ 60 K 40 h.

Repertoar Teatru miejskiego.

We wtorek 12 marca: „Dama od Maksyma“ (ceny zniżone).

We środę 13 marca: „Dyana“ (przedstawienie popularne).

We czwartek 14 marca: „One“.

W sobotę 16 marca: „Wesele“, dramat w 3 aktach wierszem St. Wyspiańskiego (nowość).

W niedzielę 17 marca „Wesele“.

Z kalendarza. We wtorek 12 marca: Grzegorza Wielkiego pap.; we środę 13 marca: Chrystyny p. m.; we czwartek 14 marca: Matyldy kr. matki i Ottona I ces.

Wschód słońca dnia 12 marca o godzinie 6 minut 0, zachód o godzinie 5 minut 40; długość dnia godzin 11 minut 40.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 10 marca pogodnie. Termometr doszedł od + 0·6 C. do + 7·1 C. Barometr idzie w górę.

Dnia 11 marca o godzinie 7 rano stan barometru był 740·6 mm., termometru 0·4 C.

Wiatr wschodni.

Teatr.

(„Psyche“ — tragedya dziecięca dla dorosłych w 3 aktach Zofii Wójcickiej.)

Są talenta, które posiadają wszystkie warunki siły i oryginalności, a jednak chętnie podają się w zależność od obcych wpływów. Niestety, w ostatniej dobie rozwojowej naszego piśmiennictwa dramatycznego na wszystko, co młode i bujne, wionęło chorobliwe tchnienie modernizmu, powlekającego wszystkie objawy samodzielnej twórczości sztuczną szarzyzną. Poszedł ten prąd od Przybyszewskiego, który zrodził Kisielewskiego, a w dalszem ogniwie cały szereg epigonów, usiłujących stworzyć nowy jakiś, żadnej przyszłości nie mający kierunek, któremu słusznie dano miano neurastenii w literaturze. W szeregu wyznawców tego kierunku z niepowetowaną dla swego talentu szkodą zapisuje się autorka „Dyletantów“.

Tragedyą dziecinną nazwała p. Wójcicka swoją „Psyche“ i prawdopodobnie samem wprowadzeniem pojęcia „tragedyi“ do afisza odstraszyła pewną część publiczności. Tymczasem utwór ten rozpoczyna się wcale pogodnie, ekspozycya zapowiada się bardzo zajmująco, daje słuchaczowi przedsmak wysoce artystycznych wrażeń, i dopiero w dalszych dwóch aktach tonie w nawale nużących, filozoficznych rozpraw i refleksyj, gubi akcyę i jej logiczne motywa, wypacza i karykaturuje charaktery, psuje wreszcie doskonały pomysł i jego budowę. Gdyby nawet życie rzucało takie psychicznie wypaczone postaci, jak tych dwojga dziecięcych bohaterów, Helenka i Tadzik, którzy już w zaraniu życia nasiąkli dekadentyzmem i sceptyczną filozofią, to jednak nie wydobywają się one w tym stopniu na powierzchnię życia, aby z nich czynić bohaterów tragedyi, aby je czynić środowiskiem akcyi dramatycznej. Ośmnastoletni uczeń gimnazyalny może bawić się w sceptyka i dekadenta, ale w 99 wypadkach na 100, życie nawróci go z tej drogi i wskaże właściwe zadania, a motywem samobójstwa będzie raczej katastrofa przy maturze, a nie Wertherowski „Weltschmerz“.

A tych tragedyj jest w sztuce p. Wójcickiej kilka. Autorka zamierzyła na kilku patologicznych okazach młodego pokolenia przedstawić rozdźwięk pomiędzy zapatrywaniami starszego pokolenia i przedwcześnie dojrzewających dzieci. Wprowadza nas tedy do domu p. Anieli Łaskiej, wdowy, mającej dwie córki: ośmnastoletnią Helenę i czternastoletnią Ludwikę. Pierwsza jest marzycielką, którą z drogi zdrowego rozsądku sprowadza uczeń ósmej klasy gimnazyalnej. Tadzik, wpajając w nią pochwytane z różnych dzieł naukowych doktryny. Przedwcześnie dojrzały młodzik ten jest patologicznym okazem zwyrodnienia umysłowego, wywołanego nieodpowiednią lekturą. Dręczy on nieustannie siebie i otoczenie i w poszukiwaniu za celem życia, który mu się w wyobraźni rysuje, jako coś nieuchwytnego, popełnia samobójstwo. Druga z córek pani Łaskiej, mała Ludka, jest typem dziecka, wzrastającego w złych warunkach otoczenia. I u niej są ślady nadmiernego wybujania wyobrażeń, skłonności do sceptycyzmu. Matka, zajęta sobą, nie rozumie dzieci, dzieci nie rozumią jej; stąd rozdźwięk moralny, który potęguje jeszcze powtórne małżeństwo pani Łaskiej z płytkim filistrem, p. Czopowiczem.

Obok tych dziecięcych bohaterów jest jeszcze Regina, siostra Tadzika, młoda egzaltowana kobieta, która, przeszedłszy szkołę życia w pracy i poświęceniu dla drugich, szuka celu życia. Pokochała ona młodzieńca, który wydawał jej się uosobieniem szczerości. A kiedy ów młodzian skierował uczucia swe do egzaltowanej Helenki, wówczas i ona traci moralną równowagę, hart ducha, gubi cel życia i przyspiesza katastrofę swego egzaltowanego brata.

Akcya, jak z powyższego widać streszczenia, jest chaotyczna i nie dość, jak na dzieło sceniczne, realną i umotywowaną. Te konflikty psychologiczne, ta galerya postaci, duchowo i moralnie wykolejonych, goniących za nieuchwytnemi marami, złamane serca, samobójstwo ośmnastoletniego ucznia — wszystko to świadczy o usiłowaniu stworzenia pomysłów nowych i sytuacyj świeżych na ponurem tle, świadczy także o talencie autorki i doskonałem podpatrzeniu pewnych zjawisk życiowych. Ale nie ulega też wątpliwości, że utwór ten pozostanie jednym więcej pomnikiem tej przejściowej produkcyi scenicznej, która naprożno szukała przystani w teatrze. A szkoda, bo doskonały akt pierwszy zapowiadał rzecz niepospolicie piękną.

Sztukę p. Wójcickiej we wszystkich rolach grano doskonale. Pani Morska, w roli Heleny, z właściwą sobie intuicyą odtworzyła skomplikowane rysy duchowe młodego dziewczęcia, dojrzewającego w kobietę. — P. Pawłowskiemu szczerze powinszować można roli Tadzia. Umiał ją utrzymać w właściwym tonie i nie uczynił śmieszną, o co w tym wypadku bynajmniej byłoby nie trudno. — Bardzo dobrą Ludką była p. Jutkiewiczówna, posiadająca w swym talencie wiele finezyi, sprytu i rutyny, które to czynniki w tym wypadku doskonale zostały wyzyskane. — Poważną i refleksyjną rolę Reginy odegrała z znaczną siłą i ładną plastyką pani Siemaszkowa. — P. Zelwerowicz komicznie, a bez przesady naszkicował i wyzyskał rolę Czopowicza. — P. Mielewski poprawnie odegrał rolę Władysława. — P. Kosmowska, występująca już, jako stała artystka naszej sceny, bardzo ładnie wywiązała się z roli Anieli Łaskiej, uwydatniwszy w inteligentnych szczegółach i akcentach chwiejność charakteru i zasad płytkiej kobiety. — Bardzo dobre epizodyczne figury stworzyli pp. Jednowski i Zawierski, oraz p. Czechowska, która z życiem i pogodą akcentowała rólkę Elżbiety. *W. Pr.*

Koncert religijny.

Doroczny koncert, urządzany pod protektoratem księcia-biskupa Puzyny na rzecz Towarzystwa św. Wojciecha, odbył się wczoraj w szczelnie zapełnionej sali hotelu Saskiego. Zgodnie z intencyami tego Towarzystwa, mającego na celu popieranie muzyki religijnej, program koncertu składał się przeważnie z utworów klasycznych lub stylowych i zarówno w układzie, jak w wykonaniu, wykazał niezwykle staranną rękę licznych sił artystycznych i amatorskich, które w wieczorze tym udział wzięły. — Na pierwszem miejscu wymienić należy w tym szeregu panią Fail-Griessler, która współudziałem swym w części wokalnej dodała nie mało artystycznej okrasy koncertowi. W cyklu pieśni Schuberta, Brahmsa i Schäffera, niemniej jak w pięknem solo sopranowem hymnu Händla, wykonanem na tle chóru „Lutni“ i orkiestry, utalentowana amatorka sprawiła najprzyjemniejszą niespodziankę swym słuchaczom, dając poznać niezwykle bogate zasoby głosu, zadziwiającego szlachetnem brzmieniem, czystością intonacyi i wyborną szkołę. Skala tego głosu wyrównana, umiejętne frazowanie i wdzięk wykonania, wykraczały daleko po za sferę amatorskich popisów.

Niemniejszą niespodzianką był również występ pianisty-amatora p. Konstantego Przewłockiego, którego stylowa, szlachetna, imponująca spokojem i artystyczną precyzyą gra dała słuchaczom niezwykle wiele przyjemnych wrażeń. „Theme varié“ Paderewskiego, „Nokturn“ Chopina w wykwintnej interpretacyi p. Pryewłockiego, błyszczały wszystkiemi zaletami śpiewności i artystycznego cieniowania, którego podstawą jest śmiała, wyrobiona technika i uderzenie, pełne męskiej siły i elastyczności.

Muzykę ansamblową reprezentowały: „Adagio“ i „Fuga“ Bacha, na skrzypce i fortepian, wykonane stylowo przez hr. Antoniową Potocką i p. Hocka.

Poważnej podstawy dostarczył programowi współudział chóru „Lutni“, który odśpiewał dobrze Bizeta „Laudate“ i Kremsera „Betleem“, dwa wdzięczne i efektowne utwory, których melodyjny rysunek wystąpił w całej plastyce na tle doskonałego akompaniamentu orkiestralnego. Stylowy „Hymn“ Hąendla, którego okrasą było ślicznie wykonane przez p. Fail-Griessler solo dopełnił popisu „Lutni“.

Orkiestra 13 p. p. pod kierunkiem p. Hocka odegrała na wstępie z wytwornem cieniowaniem uwerturę z „Anacreonta“ Cherubiniego, a oprócz tego „Kolendę“ Żeleńskiego i wysoce charakterystyczne, pełne wdzięku „Alegretto“ z VIII symfonii Beethovena.

Zgromadzone w sali „towarzystwo“ olśniewało się wzajemnie wspaniałemi toaletami, posługując się niemal wyłącznie językami francuskim i niemieckim, ze względu na licznie reprezentowaną wojskowość. *W. Pr.*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Odczyt o Böcklinie.** Wysoce pociągający i z powodu niedawnego zgonu wielkiego malarza aktualny temat odczytu, oraz nazwisko prelegenta, znanego estetyka i znawcy sztuki, sprawiły, że sobotni odczyt na dochód Tow. oświaty ludowej odbył się w przepełnionej auli. Z natury rzeczy ograniczyć się musiał prelegent tylko do nakreślenia ogólnego profilu malarza, w którym dotknąć wypadło nietylko szczegółów biograficznych, ale także charakterystyki tego niezwykle wybujałego indywidualizmu, który na tle twórczości malarskiej XIX wieku przedstawia się jako jeden z przodowników dzisiejszego ruchu i jedna z pozostałości artystycznego dorobku minionego stulecia. Aczkolwiek dopiero perspektywa większego oddalenia nada Böcklinowi w historyi sztuki plastyczne kształty, to jednak już współczesny sąd przekazuje tę postać w oświetleniu silnych refleksów i pozwala zasadnicze rysy wielkiej twórczości Böcklina charakteryzować silnie, śmiało i wykazać wszystkie czynniki, jakie się na skrystalizowanie tego indywidualizmu złożyły, i nadały mu wybitne piętno odrębności. Ta charakterystyka w odczycie dra Górskiego wypadła jednak blado. Prelegent ograniczył się do omówienia poszczególnych epok w życiu Böcklina i wykazania wpływów, jakie się w twórczości jego uwydatniły, ale nie położył w dostatecznej mierze nacisku na wielką rolę fantazyi, jaka tak dominująco występuje w obrazach Böcklina, nie uwzględnił i umotywował pierwiastków fantastyczności, rzuconych na tło mitologiczne, które nas ujarzmiają u Böcklina. Dr Górski scharakteryzował przedewszystkiem Böcklina jako pejzażystę, który dla uzupełnienia scenery swoich obrazów zapełniał je postaciami fantastycznemi, a jednak naszem zdaniem i pejzaż i scenerya były tylko dla tego wielkiego twórcy środkiem do wypowiadania pomysłów dających ujście rozkołysanej jego fantazyi. Jako malarz pejzażu włoskiego, jest on niewątpliwie poetą natury, ale obok tego jest pełnym siły twórcą pomysłów oderwanych. Pejzaż tak ważną grający tu rolę jest raczej dziełem wpływu, naleciałością, będącą skutkiem pobytu na ziemi klasycznej, ale nie wypowiada on całej jego myśli, malarza, jego intuicyi czerpanej z ducha germańskiego.

Prelegent na szeregu rozwieszonych reprodukcyj najcelniejszych dzieł Böcklina wykazywał znamienne ich cechy, charakteryzując go w ostatecznym wywodzie jako „panteistę“ w przeciwieństwie do Matejki, wielkiego malarza scen dziejowych.

Licznie zebrana publiczność podziękowała prelegentowi oklaskiem za odczyt, którego niedostateczne pogłębienie zastępowała gładka, niekiedy wytworna forma słowa.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 11 marca. Wykład prof. Lutosławskiego o „Dziadach“ Adama Mickiewicza odbył się wczoraj o godzinie 11 przed południem w sali „Sokoła“. Prelegent odpowiedziawszy naprzód na szereg otrzymanych od różnych osób zapytań interpretował potem „Dziady“ w filareckim duchu.

Lwów, 11 marca. Profesor Lutosławski, jak donosi „Słowo Polskie“, udał się do namiestnika z zażaleniem na policyę krakowską, która nie przestaje nachodzić jego żony, nawet w prywatnem mieszkaniu, z pogróżkami, że jeśliby profesor powrócił do Krakowa, to wolność jego osobista zostanie ograniczoną. — Namiestnik przyjął do wiadomości to wszystko z wielkiem zdziwieniem i zapytał p. Lutosławskiego, czy nie może mu dostarczyć jakiego dokumentu pisemnego na dowód. Prof. Lutosławski odrzekł, iż takiego dokumentu nie ma, poczem namiestnik raz jeszcze wyraził zdziwienie z powodu nadzwyczajnej gorliwości policyi krakowskiej i zapewnił profesora Lutosławskiego, że wolności jego osobistej nie grozi niebezpieczeństwo ani w Krakowie, ani gdzieindziej.

Dziś rano rozeszła się fałszywa pogłoska, że Nowicki został dostawiony tu z Hamburga. — Pogłoska ta okazała się fałszywą, podobnie jak wieść, że Nowicki usiłował się otruć w Hamburgu. W listach Nowickiego do żony niema śladu o zamiarze samobójstwa.

W magistracie dziś urzędowały aż trzy komisye szkontrujące: Rady miejskiej w prezydyum, Wydziału krajowego w biurze sanitarnem, a dyrekcya skarbu kontrolowała ostemplowanie podań.

Stanisławów, 11 marca. W zarządzie magazynu materyałów kolei państwowych wykryto znaczne malwersacye. Kilku magazynierów aresztowano.

Wiedeń, 11 marca. Trybunał kasacyjny zajmować się ma zażaleniem nieważności, wniesionem przez Hilsnera, dnia 23 kwietnia.

Praga, 11 marca. Bawi tu minister dr Rezek.

Berlin, 11 marca. Skutkiem ostatniego nieudanego zamachu w Bremie, ma być wielce zaostrzona opieka policyjna nad cesarzem.

Berlin, 11 marca. Francuski inżynier Binzwitz, który był ścigany o szpiegostwo, został uwięziony w Friedrichstadzie w Szlezwiku.

Bruksela, 11 marca. Onegdaj przyszło do spotkania między pociągiem osobowym a towarowym na dworcu w Hesil, w pobliżu Courtray. Maszynista i dwóch podróżnych zostało zabitych, kilkadziesiąt zaś osób odniosło ciężkie rany.

Dover, 11 marca. Parowiec „Pas de Calais“, kursujący między Calais a Dover najechał i zatopił ubiegłej nocy barkę rybacką, załogę tej barki zdołano uratować, lecz parowiec sam skutkiem zetknięcia został tak silnie uszkodzony, że musiał natychmiast do Dover powrócić.

Londyn, 11 marca. Z Pretoryi donoszą: Wczoraj na „Gnuhill“ spotkał się lord Kitchener z Bothą, któremu towarzyszył sekretarz. — Rozmowa trwała krótko, wynik jej niewiadomy.

Madryt, 11 marca. Z powodu postępowania natarczywego urzędników podatkowych przyszło tu w sobotę do zajść poważnych. Po wkroczeniu policyi, która raniła kilka osób dość ciężko, demonstranci się rozprószyli.

Madryt, 11 marca. Wczoraj ogłoszono dekret królowej-regentki, znoszący stan oblężenia w całej Hiszpanii.

Gimnazyum cieszyńskie.

Wiedeń, 11 marca. „Sonn- u. Montags Ztg“ donosi, że jedyne narodowe żądanie, z jakiem wystąpili Polacy, a mianowicie upaństwowienie gimnazyum cieszyńskiego, **zostało przez rząd odrzucone,** a mianowicie z powołaniem się na tę okoliczność, że obecnie każdy postulat narodowy usunięty być musi na plan dalszy. Natomiast rząd okazuje skłonność do podwyższenia subwencyi państwowej na tę szkołę.

Koło polskie interpeluje!

Wiedeń, 11 marca. Ponieważ stwierdzono, że z kredytu 1,800.000 złr., przeznaczonych w tegorocznym budżecie na telefony, ani grosza nie przeznaczono na budowę nowych linij telefonicznych w Galicyi, zdobyło się Koło polskie na odwagę i uchwaliło ponowić w tej sprawie w imieniu Koła interpelacyę do rządu, zgłoszoną już 2 marca 1900 r. Wówczas minister handlu, odpowiadając na tę interpelacyę, uznał potrzebę zbudowania drugiej linii telefonicznej z Krakowa do Wiednia, wykazywał jednak potrzebę osobnych na to kredytów, o których wstawienie w budżet się nie postarał.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 11 marca. Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej rozpocznie się po godzinie 5. Dziś odbędzie się II. czytanie ustawy, o poborze rekruta, jutro III. czytanie. Jutro również dokończone będą rozprawy w I. czytaniu, nad przedłożeniem wódczanem, które odesłane zostanie do osobnej komisyi z 37 członków złożonej. Dalsze posiedzenia do piątku włącznie poświęcone będą rozprawom nad przedłożeniami o inwestycyach. W przyszłym tygodniu punkt ciężkości spraw parlamentarnych przeniesie się do komisyj.

Wiedeń, 11 marca. Na zaproszenie dra Koerbera przybyli do niego na konferencyę przedstawiciele stronnictw niemieckich. Omawiano sprawę koncesyj, jakie rząd poczynił Czechom. Oprócz spraw ekonomicznych rząd podobno przyrzekł Czechom wyposażyć pracownie instytutów medycznych w Pradze i utworzyć uniwersytet w Bernie.

Praga, 11 marca. Wedle ostatnich wiadomości, Sejm czeski nie zbierze się po Wielkiej Nocy, albowiem w czasie tym obradować ma i nadal Rada państwa.

Rocznica rewolucyi marcowej.

Wiedeń, 11 marca. Jak w poprzednich latach tak i tego roku zorganizowani robotnicy wiedeńscy w ostatnią niedzielę przed d. 13 marca uczcili rocznicę rewolucyi marcowej z r. 1848. W Wiedniu odbyło się wczoraj rano kilkanaście zgromadzeń robotniczych, na których przemawiano wyłącznie o dniu 13 marca 1848 r. Popołudniu udali się robotnicy na „centralny cmentarz“, gdzie odbyła się defilada przed pamiątkowym obeliskiem, u którego stóp złożono mnóstwo wieńców.

Tłum olbrzymi otoczył obelisk, a pośród ciszy niezmąconej p. Daszyński przemówił imieniem klubu socyalno-demokratycznych posłów do Rady państwa. Upłynęło już przeszło pół wieku od chwili — mówił Daszyński — gdy biurokracya austryacka zadała ludowi prawie śmiertelny cios. Po latach przeszło pięćdziesięciu stronnictwo mowcy daremnie usiłuje powalić tych starych wrogów. Żrący do szpiku kości szowinizm, mimo rozlewu krwi i mimo że prawa człowieka ogłoszono wszystkim ludom, umożliwia dzisiaj panowanie absolutyzmu. Mowca wezwał proletaryat wszystkich krajów Austryi do zjednoczenia się w walce przeciwko reakcyi, przeciwko szczuciu narodowościowemu.

Przemawiali jeszcze: dr Adler; Krapka po czesku, Jachimowicz po rusku; Gerin po włosku i Słowik z Morawskiej Ostrawy po polsku.

Manifestacye czeskich radykałów.

Praga, 11 marca. Wczoraj na zgromadzeniu, w którem wzięło udział przeszło 1000 osób, wygłosił p. Klofacz ognistą mowę przeciw rządowi i polityce Młodoczechów, których ku ogólnemu zadowoleniu słuchaczy piętnował jako zdrajców czeskiego narodu.

Po tej mowie udali się zgromadzeni przed redakcyę „Narodnich Listów“, aby tam urządzić kocią muzykę. Rozbiły ich jednakże silne kordony policyjne, któremi pozamykano prowadzące do redakcyi ulice.

Obraduje tu zjazd mężów zaufania czeskich agraryuszów nad redakcyą manifestu, który zamierzają wystosować do ludu.

Pilzno, 11 marca. Po wczorajszem zebraniu czesko-narodowych robotników, na którem przemawiał poseł Fressl, zaszły hałaśliwe demonstracye przed mieszkaniami posłów Dyka i Schreinera. W hotelu niemieckim Pilsnerhof powybijano szyby zwierciadlane. Policya wystąpiła i rozprószyła ekscedentów.

Zaburzenia w Portugalii.

Madryt, 11 marca. „Agencia Fabra“ donosi: Wedle wiadomości, jakie tu nadeszły z nad granicy Portugalii, uczniowie szkoły politechnicznej w Lizbonie urządzili w sobotę burzliwą demonstracyę przeciw Jezuitom. Policya wkroczyła do gmachu politechniki i poraniła wielu jej słuchaczy.

Z tego powodu zapanowało w Lizbonie kolosalne wzburzenie. Władze rządowe nie przepuszczają telegramów odnoszących się do tego zajścia.

Wypadki w Chinach.

Berlin, 11 marca. „Biuro Wolffa“ donosi z Pekinu, że poseł rosyjski domaga się podpisania przez cesarza chińskiego umowy co do Mandżuryi i grozi na wypadek odmowy środkami przymusowemi.

Londyn, 11 marca. Wedle wiadomości, jakie tu nadeszły, cesarz po ostatniej naradzie z kanclerzem państwa, polecił kanclerzowi państwa Bülowowi, aby przysłał hr. Walderseemu wskazówki, odnoszące się do pojedynczego postępowania z Chińczykami.

Londyn, 11 marca. Ks. Tuan i gen. Tuangfuhsiang oburzeni są wyrokami, jakie co do ich osób wydał dwór chiński. Postanowili się im oprzeć siłą. Przyjdzie im to o tyle łatwiej, ponieważ ks. Tuan ma pod sobą 20.000 a Tungfuhsiang 10.000 ludzi.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 11 marca 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Losy węgierskie premiowe	172	50
Losy tureckie	111	50
Akcye Anglobanku	287	—
„ Unionbanku	573	—
„ Bankverein	508	—
„ Laenderbanku	438	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	553	—
„ „ Południowej	104	—
„ „ Elbethal	510	—
„ „ Nordbahn	6348	—
„ „ Staatsbahn	692	—
„ „ Alpine	464	50
„ Tureckie Tabaczne	298	—
Ruble	253	50

Berlin, 11 marca 1901.

Banknoty austryackie	85	15
Krótki Wiedeń	85	05
Banknoty rosyjskie	216	05
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	97	—
Renta włoska	96	12
Akcye austryackie kredytowe	220	75
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 11 marca 1901.

Spirytus gotowy	40	60
Cena nafty	11	—
Pszenica (na wiosnę)	7	84
Zyto (na wiosnę)	7	85
Kukurudza	5	48
Owies (na wiosnę)	6	62

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 11 marca 1901 r. godzina 1 w południe.

	Korony — płacą		żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	—	254	50
Marki niemieckie	117	15	117	75
Franki papierowe	95	—	95	75
Dwudziestofrankówki w złocie	19	05	19	15
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	75
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	—	99	-
4% „ „ „ „ „ „	89	50	90	50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	98	25	99	50
4% „ „ „ „ „ „	91	75	92	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	—	94	—
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	93	—	94	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	75	91	75
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	—	96	50
4% „ „ „ „ 1893	92	25	93	50
4½% „ miasta Lwowa	97	50	98	50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	—	102	—
4½% „ „ „ „ „ „	98	25	99	50
4% „ kolejowe	91	50	92	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	65	—	70	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	605	—	625	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	426	50	430	50
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	541	—	549	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
4 2/10% wspólna renta pap.	98	35	99	05
4 2/10% „ „ srebrna	98	20	99	—
4% renta koronowa austryacka	98	—	98	60
4% „ „ węgierska	93	35	94	05
4% renta austryacka w złocie	118	50	118	75

AUFGEBOT.

Es wird zur allgemeinen Kenntnis gebracht, dass:

1) der Buchhändler **Bronislaus Silvester Kuczewski**, wohnhaft in Podgórze bei Krakau, vorher in Krakau, Sohn des in Posen verstorbenen Wirthschaftsbeamten Augustin Kuczewski u. seiner in Posen wohnhaften Ehefrau Franciska geborene Nawrocka;
2) und die ledige **Marianna Kręglewska**, ohne Beruf, wohnhaft in Posen, Tochter des in Posen verstorbenen Fleischermeisters Johann Kręglewski u. seiner in Posen wohnhaften Ehefrau Balbina geborene Dzikowska;

die Ehe mit einander eingehen wollen.

Die Bekanntmachung des Aufgebots hat in der Stadt Posen u. Einrückung in ein in Podgórze bei Krakau verbreitetes Blatt zu geschehen.

Posen, am 5-ten März 1901.

Der Standesbeamte in Vertretung
782 ges. *Brandstädter.*

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.